Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo. CENA 5 MAREK.
Nr. 34. W Krakowie, dnia 21 sierpnia 1921 r. Rok XVI

OJCZYZNA

PISMO ZWIĄZKU LUDOWO-NARODOWEGO.

REDAKTOROWIE: JAN ZAMORSKI I STANISŁAW RYMAR.

Prenumerata kwartalna 50 Marek. — Pojedynczy numer 5 Marek.
W Ameryce rocznie 2 dol. — Ogłoszenia: 10 M. za wiersz nonparel. lub jego miejsce, w tekście 20 M
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. p.

Sekretarjat Związku Ludowo-Narodowego: Lwów, ul. Zimorowicza 11 — 15. I. p.
Listy w sprawach prenumeraty i wysyłki gazet, oraz przekazy adresować do Krakowa.

W oczekiwaniu.

Bieżący tydzień jest jednym z tych nielicznych dotychczas chwil Polski, w których **karty losów naszych przewracały się,** ukazując nam niezbadane losy na przyszłość. Od paru dni **Rada Najwyższa,** złożona z przedstawicieli wielkich mocarstw Europy i Ameryki, **obraduje nad sprawą Górnego Śląska.** Polska oczekuje końca **z takiem samem naprężeniem,** z jakiem słuchała wiadomości od Śląska przez noc z 20 na 21 marca br. Jakie będą wyniki — tego **napewno chyba nikt nie wie.** Toczą się targi. Francja **trwa silnie** przy swojem, Anglja również **nie wiele chce ustąpić.** Słychać, że Lyod George cofnął się o tyle, że **gotów jest oddać Polsce już 5 powiatów.** Dotychczas Anglja próbowała oddać **cały Śląsk Niemcom.** Może **najbliższe dnie,** może i godziny **przyniosą nam rozstrzygnięcie,** które położy wreszcie **kres jednej zmorze,** jaką jest brak zachodniej granicy.

Gdyby jednakże wybór Rady krzywdził czyto lud górnośląski, czyto państwo polskie, Rząd w Warszawie nie położy nigdy swego podpisu pod akt, który będzie gwałtem zadanym na słabszym od innych organiźmie polskim.

Wierzmy jednak mocno, że sprawiedliwość zwycięży i to, co nam prawnie się należy dostaniemy, jako odwieczni posiadacze i właściciele.

List od naszego posła.

Kochani Bracia!

Kazali mi doktorzy kąpać się w soli, żeby wyrzucić z kości wszystkie gośćce, jakie się tam nagromadziły i w austrjackiem więzieniu połowem i przez 10 miesięcy służby na różnych frontach i przez kilka miesięcy niewoli włoskiej na bagnistej i malarycznej wyspie Asinara.

W myśl ich rozkazu (na starsze lata staje się człowiek bardzo posłusznym wobec lekarzy) wyjechałem do Inowrocławia, gdzie się sól kopie i w odpadkach soli używa kąpieli leczniczych. Jest to miasto dość duże, okazale zabudowane, o 16 kilometrów od Kruszwicy i od historycznego jeziora Gopła, gdzie na maleńkiej wysepce stoi jeszcze wieża, odnowiona przez Niemców, w której wedle podania miały myszy zjeść Popiela przed półtora tysiącem lat.

Kraj ten nazywa się Kujawy. Przed wojną Kujawy były rozdzielone między Rosję i Prusy, tak, że stolica Kujaw, biskupie miasto Włocławek było pod panowaniem moskiewskiem, a powiaty: Inowrocław, Strzelno i Mogilno pod panowaniem pruskiem.

Kujawy obok Ziemi Bełzkiej i Podola mają ziemię najurodzajniejszą w Polsce, chociaż pełno tutaj jezior na równinie. Na nieszczęście tego roku panuje tu tak straszna posucha, że z wielu drzew, jak brzozy, graby, a nawet klony i kasztany, opadły już liście. Trzyma się trochę jesion i akacja. Trawy u nas ani śladu na tej najurodzajniejszej ziemi.

To też sprzątnięto tu twarde zboże jako tako, ale ziemniaki i buraki po prostu przepadły. A jest to klęska, której rozmiary trudno dzisiaj przewidzieć. Wielkopolska bowiem ma bardzo liczne i wielkie cukrownie, które nietylko zaopatrywały całą Polskę w cukier, ale wywoziły nadwyżkę za granicę na opłacenie procentów od naszych długów. Są tu też liczne fabryki rolnicze, jak suszarnie, płatkarnie, drożdżarnie, krochmalarnie itd. Fabryka płatków ziemniaczanych w Lubawie jest największą taką fabryką w całej Europie.

Dziś z trwogą pytają wszyscy, czy te fabryki będą miały co przerabiać, ba nawet czy wystarczy ziemniaków już nie na przeróbkę, ale na żywność dla ludzi? Jedno jest pewne, że już wywozić stąd ziemniaków nie będzie można. Trzeba się z tym stanem liczyć.

Zwłaszcza w Galicji przywykli ludzie przez dwa lata w razie jakiejkolwiek potrzeby brać poświadczenia i jechać do Poznania po zboże, kartofle, cukier, a nawet owce i wieprze. Teraz to się kończy. Mieszkańcy Galicji, a zwłaszcza miast, powinni zawczasu pomyśleć o tem, jak się zaopatrzeć w jadło na zimę, bo ta niezawodna ucieczka, jaką była w potrzebie Wielkopolska, teraz zawiedzie.

Kiedy tu przyjechałem w połowie lipca, zaszedł w Inowrocławiu straszny wypadek.

PROF. LUDWIK MŁYNEK.

Wspomnienia o ks. Stojałowskim.

(Z Wielickiego).

Odnośnie do notatki z dn. 10 kwietnia b. r. pomieszczonej w 15-tym numerze „Wieńca — Pszczółki“ w sprawie dostarczenia mi potrzebnych *wiadomości o życiu i pracy polityczno-oświatowej ks. St. Stojałowskiego w powiecie wielickim*, otrzymałem od Braci Stojałowczyków, *szereg ciekawych wspomnień*, które poniżej mniej więcej w dosłownem brzmieniu podaję:

I. Wspomnienia Jakóba Zguda, gospodarza ze Rzeszótor.

Poznałem się — opowiada Zgud — z pismami ks. Stojałowskiego, jak był jeszcze w Kulikowie, koło Lwowa — przed 40 kilku laty. W kraju wtedy prócz gazet ks. Stojałowskiego nie było żadnych pism ludowych, uświadamiających chłopa i robotnika religijnie i narodowo w duchu wolnościowym. Wychodziły tylko pisma szlachecko-mieszczańskie grawitujące do żydów i do kleru galicyjskiego wedle potrzeby — a stale wybijające pokłony w stronę Wiednia. Były to dzienniki: „Czas“ i „Reforma“. Ja wtedy byłem uczniem gimnazjum św. Anny i brałem żywy udział w życiu narodowem.

Ks. Stojałowski wydawał wtedy — o ile mię pamięć nie myli — „Wieniec“ i „Pszczółkę“ — zrazu każde osobno, a potem razem jako jedno pismo. Jako dodatek do „Wieńca“ i „Pszczółki“ otrzymywali czytelnicy raz „Dzwonek“ — a raz „Chatę“.

W roku 1877 nawiedził wielki pożar miasto Wieliczkę, którą, wedle ówczesnej opinji, mieli podpalić jacyś żydzi. Pożar wybuchnął bowiem w jedynym wówczas domu żydowskim w Wieliczce, u niejakiego Rappaporta — i niebawem ogarnął całe miasto, które zniszczył doszczętnie, tak iż do dziśdnia nie może się z gruzów podźwignąć — i wielu chrześcijan musiało swoje ruiny, nie mając innego wyjścia, sprzedać żydom w ręce, którzy w zbitej masie mieszkali na Klaśnie i, rozpijając okoliczny lud, gromadzili pieniądze potrzebne na wykup chrześcijańskich realności w Wieliczce.

Ks. Stojałowski opisał dokładnie ten pożar w swoich gazetkach i zwrócił ludowi polskiemu

Było tu w koszarach jakie 2 tysiące powstańców górnośląskich. Odwieziono ich tutaj, kiedy Korfanty na Górnym Śląsku ukończył powstanie. Powstańców jako już niepotrzebnych rozmieszczono po Wielkopolsce.

Powstanie na Górnym Śląsku zasługuje na cześć i uznanie wszystkich Polaków. Ale niektóre stronnictwa skorzystały z tego powstania, ażeby posłać na Śląsk swoich agitatorów dla przygotowania sobie wyborów. Tak zrobili socjaliści, ludowcy i przedewszystkiem Narodowa Partja Robotnicza. Myśmy tam naszych agitatorów nie posyłali, bo nasi ludzie, jak np. Gruszecki w Krakowie, uczyli na kursach dla Górnoślązaków w Krakowie i w Warszawie.

Narodowa Partja Robotnicza posłała nietylko agitatorów, ale wielu niby ochotników, którzy poszli na wojnę, ażeby rabować i przynieśli wielkie szkody powstańcom. Było w tej zbieraninie moc kryminalistów i dezerterów, którzy tam na wojnie przynosili wstyd narodowi polskiemu.

Okazało się, że między powstańcami, umieszczonymi w Inowrocławiu było zaledwie około 200 ludzi, pochodzących naprawdę z Górnego Śląska, a olbrzymia większość to ludzie z Łodzi, Radomia, Warszawy itd.

Jakim sposobem stało się, że władze nie odebrały tym niby powstańcom broni, nie wiem. Dość, że znaleźli się w koszarach o kilkadziesiąt mil od Górnego Śląska nietylko z karabinami, ale i z granatami ręcznymi w Inowrocławiu. Jest to jeszcze jeden dowód na to, że naszym lewicowcom, formującym zbrojnych „Strzelców" POW i t. d. nie wywietrzała z głowy myśl urządzenia rozruchów i rewolucyjki. Dlatego dają broń „strzelcom" i zapominają odebrać broń „powstańcom" po zakończeniu powstania.

Ci powstańcy z Kongresówki (a i z Galicji jest ich sporo) rozbijali się tu po szynkach i restauracjach, szafując pieniądzmi jak miljonerzy. Potargać tysiączkę dla fantazji, za gazetkę zapłacić roznoszącemu chłopcu setkę, to była zabawka. Ale widocznie łupy, przywiezione ze Śląska, były na wyczerpaniu, skoro ci panowie postanowili wykonać zamach na Inowrocław i obrabować sklepy, banki, oraz cywilnych ludzi. Dla dodania rabunkowi jakiegoś pozoru, postanowiono ogłosić rewolucję i zamienić Inowrocław na niezależną Rzeczpospolitą. Ha no! Mieliśmy Rzeczpospolitą Daszyńskiego w Lublinie, Okonia i Dąbala w Tarnobrzegu, to czemuby „Ślązacy" z Łodzi nie mieli zrobić Rzeczypospolitej w Inowrocławiu?

Wybuch naznaczono na 13 lipca.

Na szczęście rzecz wykryła się na czas, a że Wielkopolska miała jeszcze wtedy swoją odrębność, minister Kucharski zarządził pogotowie wojskowe. Gdyby Wielkopolska już wtedy była „zunifikowana", to można się obawiać, że Wydział II. wojskowy w Warszawie byłby zapomniał poczynić przygotowania, jak zapomniał był rozbroić powstańców.

Otoczono więc koszary wojskiem, a przed bramą ustawiono automobil pancerny z karabinem

---

baczną uwagę **na wrogą robotę żydów w naszem społeczeństwie.**

Byłem wtedy na Krowodrzy za Krakowem ożeniony — i jako młody obywatel, wysłużony przy wojsku, z pewną dozą inteligencji i doświadczenia życiowego, **zaprenumerowałem sobie pisma ks.** Stojałowskiego i zaciągnąłem się w jego szeregi **pod sztandar Chrystusa i Matki Boskiej Częstochowskiej,** Królowej Korony polskiej jako **nieugięty bojownik za Wiarę i Ojczyznę,** pod którymto sztandarem **do dziśdnia wiernie pozostaję i do śmierci pragnę pozostać.**

Osobiście poznałem się z ks. Stojałowskim, kiedy już był w Czaczy między Słowakami. Widziałem się z nim na zgromadzeniach w powiecie wielickim, wadowickim, bialskim i t. d.

Był wysoki — zdrowy mężczyzna. Głos miał czysty — dźwięczny. Mówił ujmująco — barwnie i przekonywująco. Polityczni przeciwnicy, słysząc jego mowę — **tłumnie przechodzili na jego stronę.** Ks. Stojałowski przyjmował wszystkich do Stronnictwa bezkrytycznie. Toteż **dużo znalazło się tam śmieci, zdrajców — judaszów!**

Żalił się nieraz na **Stapińskiego, Danielaka, Szpondra i Skołyszewskiego,** że wychował sobie **„piesków, co go kąszą i na niego szczekają"...**

W czasie jego prześladowań księża ogłaszali z ambon **rzucane na niego klątwy** biskupów: jedni czytali je głośno — drudzy tylko półgębkiem, **bo lud się oburzał i szemrał na to.** Klątwa na prawdziwych Stojałowczyków nie wpływała — owszem **hartowała ich do walki z ciemnotą i zacofaniem ówczesnych sfer panujących.**

Tę samą rolę, jaką dziś spełniają **reakcjoniści rządów piastowsko-socjalistyczno-żydowskich,** którzy wyklinają z życia **społecznego najzasłużeńszych budowniczych Państwa polskiego,** spełniali wówczas stańczycy — żydzi i klerykali. Miejsce dawnych stańczyków zajęli dziś **nieodrodni ich synowie, piastowcy,** którzy się na konserwatywnem podwórku pod opieką i ochroną austrjackich ministrów zrodzili... Dawnych klerykałów zastępują godnie **socjaliści,** którzy **udrapowawszy się w strój rabinacki,** rzucają na „niewiernych" i „odszczepieńców" w „Prawie ludu" — „Naprzodzie" — „Robotniku" i t. p. żydowsko-klerykalnych organach swoje klątwy. **Żydzi,** jak byli tam — tak i tu są żydami — i swemu otoczeniu nadają właściwy ton — **i główną komendę.**

(Dokończenie nastąpi)

maszynowym. Major, dowodzący wojskiem, zażądał od oblężonych oddania broni. Tylko 200 prawdziwych Górnoślązaków posłuchało rozkazu, oddali broń i odeszli wolno do innych koszar. „Powstańcy“ z Kongresówki i z Galicji postanowili się bronić. Agitatorzy narodowej partji robotniczej zachęcali ich do oporu, zaręczając, że wojsko jest z nimi w zmowie i strzelać nie będzie.

Major też chciał uniknąć rozlewu krwi i przetrzymał tak oblężonych przez wiele godzin. Ta powściągliwość dodała jednak agitatorom odwagi. Zaczęto wychodzić z budynku z bronią w ręce, cisnąć się do sztachetów i do bramy. Major zagroził strzelaniem, ale to nie pomogło. Opryszkowie chcieli zdobyć pancerny automobil, który z maszynką stał naprzeciw bramy.

Ażeby ich przywieść do upamiętania, kazał major dać salwę w powietrze. Kiedy jednak okazało się, że po tej salwie nikt nie padł, agitatorzy z narodowej partji robotniczej wytłumaczyli to swoim kamratom, jako dowód, że wojsko jest z nimi w zmowie i mimo rozkazu strzela nie do nich, lecz w powietrze. Dopieroż krzyknięto: „hura!“ i rzucono się ku automobilowi pancernemu.

Nie było ani chwili do stracenia.

Major kazał przeciągnąć jeden pasek naboi w karabinie maszynowym i 7 napastników padło trupem, a kilkunastu zostało ranionych.

Reszta widząc, że agitatorzy narodowej partji robotniczej oszukali, złożyła broń i dali się aresztować. Śledztwo wykryło między nimi wielu dezerterów wojska polskiego i bardzo licznych rzezimieszków, poszukiwanych przez władze kryminalne. Reszta to zbałamuceni biedacy. Z pomiędzy ranionych kilku jeszcze umarło później w szpitalu.

Oto jeden z wielu owoców działalności tego stronnictwa, które się nazywa narodową partją robotniczą, a mówi, że się obywa bez żyda i bez księdza.

Partja ta fałszywie nazywa siebie narodową, bo o naród nie dba. Fałszywie nazywa się robotniczą, bo składa się z młodych, niedowarzonych agitatorów, którzy na tumanieniu robotników robią karjerę i majątki.

Jeszcze w lutym ubiegłego roku chciałem z nimi dojść do porozumienia, bo myślałem, że mając w nazwisku tytuł „narodowy“, oni naprawdę mają w sercu troskę o naród i o państwo nasze. Zjazd odbył się w Łodzi. Byli tam także i przedstawiciele chrześcijańskiej demokracji Chaciński i Czerniowski. Ale do porozumienia nie doszło. Przedstawiciele tz. narodowej partji robotniczej uparli się przy tem, że w programie musi być „walka klas“ czyli wojna domowa jako środek, a „dyktatura proletarjatu“ jako cel. Akurat te same cele mieli bolszewicy i wykonują je na trupie Rosji od trzech lat.

To też i wypadki inowrocławskie były tylko próbą wykonania programu. „Walka klas“ miała się objawić w obrabowaniu wszystkich ludzi, którzy nie należą do NPR., a „dyktatura proletarjatu“ w panowaniu rzezimieszków, bandytów i rabusiów nad miastem i powiatem. Tutaj na czas im przeszkodzono. Czy wszędzie to się uda?

Z owoców ich poznacie je.

Jan Zamorski.

Kto winien?

Od chwili, gdy powstała nasza ojczyzna, spotykają nas

CIĄGŁE ROZCZAROWANIA

i zawody na polu polityki zagranicznej, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o ustalenie granic państwa. Straciliśmy kraj Mazurów, najbogatszą część Śląska cieszyńskiego z zagłębiem węglowem oraz cała prawie Orawa, ziemia spiska i czadecka dostały się Czechom, Galicja wschodnia znajduje się wprawdzie w naszem posiadaniu, ale jej przynależność nie została jeszcze zadecydowana przez mocarstwa koalicyjne, obecnie zaś grozi nam utrata Wileńszczyzny, w której-to sprawie koalicja więcej popiera Litwinów i bierze ich stronę, niż nas.

Wobec tego stanu rzeczy, każdy zadaje sobie pytanie, co jest przyczyną, że państwa koalicyjne jako nasi sprzymierzeńcy, nie uwzględniają dostatecznie naszych interesów i ciągle idą raczej przeciw nam. Dlaczego uzyskanie korzystnego rozwiązania w tych najżywotniejszych dla nas kwestjach granicznych napotyka na tak nieprzezwyciężone trudności u koalicji, która wykreśla nową mapę Europy? Pytamy się dlaczego naprzykład takie państwa jak Czecho-Słowacja lub Rumunja w sposób bardzo łatwy, bez żadnych plebiscytów uzyskały od koalicji te granice, jakich się domagały i jakie im są potrzebne.

Nie chciano nam dać Gdańska rzekomo tylko dlatego, iż tam mieszka wraz z okolicą około 200 tysięcy Niemców, ale do Czecho-Słowacji włączono terytorja, zamieszkałe w zwartej masie przez miljony Niemców, Węgrów, Rusinów i Polaków.

Dlaczego w sprawie cieszyńskiej nawet w Cieszynie całemi siłami popierała Czechów, a nas pokrzywdzono, wcielając polskie obszary do Czecho-Słowacji.

Nad temi i podobnemi pytaniami zastanawia się wielu, nie mogąc znaleźć odpowiedzi, a przecież po dokładnem rozglądnięciu się w naszych stosunkach państwowych

SPRAWA PRZEDSTAWIA SIĘ BARDZO JASNO.

Koalicja poprostu niema do nas zaufania. Postępowanie naszego rządu, naczelnika państwa i

wszystkich odpowiedzialnych czynników jest tego rodzaju, że koalicja nie jest pewna, czy my dotrzymamy jej wierności, czy na nas w każdej sytuacji politycznej liczyć można, czy nie rzucimy się przy pierwszej lepszej sposobności w objęcia Niemiec, jak tego niektórzy aktywiści bardzo pragną.

Przecież u nas od samego początku, gdy państwo powstało, na naczelne i odpowiedzialne stanowiska dostali się ludzie, którzy w ciągu całej wojny światowej stali po stronie Niemiec, obwijali się jak bluszcz koło tronu austrjackiego i pragnęli z całego serca zwycięstwa państw centralnych, a pognębienia koalicji. Wszak na stanowisko naczelnika państwa dostał się u nas socjalista Józef Piłsudski, który w chwili wybuchu wojny wszechświatowej związał sprawę polską ze sprawą państw centralnych, a partja jego przez usta takich przywódców, jak Daszyński, Moraczewski i Diamand zawsze i wszędzie w czasie wielkiej wojny występowała przeciw mocarstwom koalicyjnym, a dopomagała głównie przez organizowanie strzelców i legjonów do zwycięstwa Niemiec i Austrji.

Kiedy Piłsudski w niepodległej Polsce zaczął rządzić, pierwszym jego czynem było powołanie do steru państwem, gabinetu Moraczewskiego, który składał się z samych zwolenników państw centralnych. Z wiedzą Piłsudskiego Moraczewski sprowadził do Polski posła niemieckiego Kesslera, aby w ten sposób okazać wobec całego świata swoją niechęć do koalicji. Przez ten krok groziło nam nawet niedopuszczenie do obrad nad traktatem pokojowym w Wersalu. Dopiero pod grozą zaprzepaszczenia sprawy polskiej, Moraczewski musiał ustąpić, aby zrobić miejsce Paderewskiemu. Gdy tylko obrady kongresu wersalskiego zakończyły się, natychmiast rozpoczęły się intrygi przeciw Paderewskiemu, który wreszcie został obalony w sposób praktykowany jedynie w parlamencie wiedeńskim. Odtąd w państwie polskiem rządzą różni. Skulscy, Patki, Sosnkowscy, Witosy i inni pretorjanie belwederscy, którzy nadają ton naszej polityce wewnętrznej i zewnętrznej. W wojsku rządzą wyłącznie socjaliści z Piłsudskim i Sosnkowskim na czele. Za granicą reprezentują nas również albo aktywiści, albo żydzi.

Zupełnie inaczej jest w Czecho-Słowacji, Jugosławji, Rumunji i innych sprzymierzonych z koalicją państwach, gdzie na najwyższych posterunkach są ludzie całą duszą jej oddani. Koalicja ma niewątpliwie większe zaufanie do Czecho-Słowacji, gdzie prezydentem państwa jest prof. Masaryk, który zawsze był wrogiem Austrji i Niemiec, niż do nas, gdzie naczelnikiem państwa jest Piłsudski, który przed wojną i w jej początkach stał po stronie państw centralnych, a dzisiaj otacza się prawie wyłącznie ludźmi, znanymi ze swego przychylnego usposobienia dla Niemiec. I niewątpliwie tylko tej okoliczności zawdzięczamy pokrzydzenie nas w sprawie cieszyńskiej na rzecz Czechów.

Państwa koalicyjne doskonale poinformowane są o tem, co się u nas dzieje, jacy ludzie mają wpływ na rządy państwa i dlatego nic dziwnego, że więcej ufają Czecho-Słowacji, Rumunji, Jugosławji, a nas na każdym kroku lekceważą i odmawiają nam swojego poparcia.

I tu leży główna przyczyna wszystkich naszych niepowodzeń w polityce zewnętrznej. Dopóki zatem naczelnikiem państwa będzie przedstawiciel socjalistów, a inne ważne posterunki zajmować będą tacy jak Witos, Steczkowski, Patek, Daszyński, Moraczewski i inni aktywiści, tak długo będziemy ponosili na wszystkich polach same klęski i ciągle spotykać nas będą tylko rozczarowania.

Dlatego obowiązkiem wszystkich dobrych Polaków jest

WYTĘŻYĆ WSZYSTKIE SIŁY PRZY NAJBLIŻSZYCH WYBORACH,

aby aktywiści i wszyscy przyjaciele Niemców nie weszli do sejmu. Jeżeli to się nie stanie, wówczas z Polską może być bardzo źle. Wszyscy zawsze i wszędzie pamiętać powinni, że partje takie, jak socjalistyczna, ludowa (Piastowcy, Tugutowcy i Stapińczycy), narodowa partja robotnicza, stańczycy (klub pracy konstytucyjnej), a także zwolennicy byłego premiera Skulskiego byly niegdyś zaangażowane w polityce filo-niemieckiej i w czasie okupacji pruskiej Królestwa Kongresowego biły czołem przed Beselerem i innemi wielkościami Berlina i Wiednia.

W Małopolsce rządzi jeszcze ciągle dawny **blok namiestnika Bobrzyńskiego** tylko pod inną postacią. Należą do niego ludowcy, socjaliści i stańczycy, którzy w ostatnim czasie masowo zgłaszają się do ludowców. Delegat generalny Dr Gałecki, ludowiec, uprawia w kraju politykę b. namiestnika Bobrzyńskiego, popierają go także żydzi. A pamiętać należy, że ten to blok stworzył na początku wojny Naczelny Komitet Narodowy i przez organizowanie legjonów dopomagał do zwycięstwa Austrji i Niemiec. A o tem wszystkiem koalicja wie bardzo dobrze i nie mając do nas zaufania, chciałaby skutkiem tego widzieć Polskę nieduża, ścieśniając ją do granic etnograficznych i pozbawiając ją warunków rozwoju.

Kto zatem pragnie, aby w Polsce działo się lepiej, abyśmy zyskali sobie zaufanie koalicji i zdobyli sobie przez to znaczenie na zewnątrz i wewnątrz oraz pomyślne rozwiązanie wszystkich naszych nieuregulowanych jeszcze spraw granicznych, ten powinien ze wszystkich sił zwalczać tych ludzi, którzy należą do obozu aktywistów, choćby to nawet ludzie byli bardzo zdolni i uczeni.

Tylko Związek Ludowo-Narodowy zawsze i wszędzie przeciwstawiał się polityce Enkaenitów i różnych aktywistów. Przywódcy tego Związku

Roman Dmowski na długo przed wojną pracował nad konsolidacją całego społeczeństwa polskiego pod hasłem walki z naszym odwiecznym wrogiem Niemcem.

JEŻELI DZIŚ MAMY POLSKĘ, TO GŁÓWNIE JEGO ZASŁUGA.

Wybitni członkowie Związku byli w czasie wielkiej wojny szpiegowani i ścigani przez żandarmów austrjackich i pruskich.

Obecnie zaś w niepodległej Polsce jedynie Związek Ludowo-Narodowy broni interesów prawdziwie polskich, przeciwstawiając się z całą siłą wszelkim czyto klasowym czy dzielnicowym żądaniom.

Gdy sobie to uświadomi ogół i dopomoże Związkowi Ludowo-Narodowemu do uzyskania należnego wpływu na rządy w państwie, wówczas w Polsce z pewnością bedzie lepiej i wszyscy będą zadowoleni. Oby to się stało jak najprędzej.

Dr. Stanisław Udziela.

„Dom - szkoła - a harcerstwo".

Żadne stworzenie nie rodzi się słabsze i więcej pomocy potrzebujące, jak człowiek; każde inne stworzenie daje sobie radę i gdyby od pierwszej chwili życia nie zajęła się matka miłością rodzicielską, zmarniałoby nędznie w krótkim czasie.

Tej nieporadności fizycznej towarzyszy uśpienie duchowe. Każdy człowiek posiada władzę duszy, a u dziecka jest ona bardzo nierozwiniętą. Gdybyśmy dzieci rozwinięte do tego stopnia fizycznie, iż same mogłyby pokarmy przyjmować, pozbawili opieki w dalszym ich rozwoju, oddalili od innych ludzi, a ograniczyli na własne siły, chowając je w samotności wśród lasu, natenczas to dziecię wzrastałoby i rozwijałoby się cieleśnie, lecz duch jego pozostałby w uśpieniu, a istota w tych warunkach wychowana, przedstawiałaby stan zupełnego zdziczenia, różniącego się mało co od stanu zwierząt. Z tego widzimy, że wychowanie dla człowieka, jest niezbędnie potrzebne, jeżeli chcemy go ustrzedz od zupełnej zdziczałości. Co my właściwie nazywamy wychowaniem? Wychowanie jest to umyślne wpływanie dorosłych na niedorosłych w celu uzdolnienia ich do samodzielnego stanowienia o sobie, a głównie staranie, aby młode pokolenie wzrosło i rozwinęło się na ludzi dobrych, uczciwych, rozsadnych i użytecznych dla społeczeństwa i dla dobra Ojczyzny.

Dzieci, to przyszłość narodu każdego. Polska młodzież to nietylko nasza chluba i duma, ale też i przyszłość nasza i nadzieja. Na jej młode barki wkładamy los naszej drogiej i ukochanej Ojczyzny i jaka ona bedzie — taka bedzie i Polska. — Aby wychowawca mógł spełnić swoje zadanie, które jest jedno z najchwalebniejszych zajęć, musiałby towarzyszyć krok w krok wychowankowi i bądź to odsłaniać mu częściowo tajemnice życiowe, lub też doradzać mu zajęcie odpowiedniej pozycji przy wynurzającej się okoliczności t. zn. albo wprost sztucznie wywołać zjawisko życiowe, albo czekać na samo zjawienie się tego i pomódz zająć godne stanowisko, odpowiadające ogólnym, przyjętym formom zwyczajowym. Takim wychowawcą jednak człowiek być nie może, a to dlatego, że nie zna wszystkich zagadnień życiowych, a powtóre wpływ wychowawcy kończy się z pewną chwilą i jest obustronnem dążeniem stać się jak najprędzej samodzielnym, aby wyzwolić się z pod opieki wychowawcy. Następnie rolę wychowawcy obejmuje w całości potężny czynnik, a tym jest życie. Gdyby życie obejmowało opiekę nad wychowankiem dopiero w chwili wyzwolenia się jego z pod wpływu osób innych — stanąłby nagle wobec zagadnienia tak trudnego, że żadna jednostka nie potrafiłaby powstrzymać tej zmiany; wychowuje ono prędzej i dłużej, bo od chwili urodzenia aż do zgonu. Życie jest jednak ślepym wychowawcą, bo uznaje jedne tylko prawa dla wszystkich, jak również jednakie metody i wyrządziłoby wychowaniu szkody, gdyby nie stanął do współpracy z niem człowiek. Wychowawca człowiek staje do wspólnego warstatu i staje się tylko współpracownikiem.

Wszak mamy przed sobą tylko jeden cel — wychowanie młodego obywatela — a więc nie należy się sprzeczać o to, kto komu w drogę włazi. Nikt może więcej niema uczucia, troski i odpowiedzialności za dziecko, niż jego rodzice, oni jedynie mają głos stanowczy w sprawie jego wychowania. Rodzice jednak niemogą wszystkiego nauczyć, zdają więc tą główną rzecz na szkołę, nie mogą chodzić za chłopcem krok w krok, gdy ten przepędza chwile pozaszkolne w gronie swoich kolegów — ucząc się życia społecznego. Szkoła jednak nie daje młodzieży wszystkiego. Szkoła mówi: Wiedza, zdrowie, charaktor, ale jedynie daje wiedzę; zdrowia zaś nie daje, ale go odbiera. Jest jeszcze jeden zasadniczy błąd naszej szkoły, mianowicie, że ona tylko częściowo wmyśliła sie w swoje narodowe zadanie, a nauczyciel do dziś dnia wmawia w ucznia: „my dajemy ci osobiste szczęście i powodzenie w życiu".

Duszą dzisiejszej szkoły winna być w pierwszej linji miłość Ojczyzny, jednak niestety rzadko o tem myślą „przyjaciele skautingu". Młodzież jest i powinna być młodzieżą i należy jej dawać nie recepty na osobiste szczęście, ale hasła żołnierskie, bo życie, to walka. Szkoła wymaga nauki, a nauka pamięci, kucia. A co mówi życie? Nauka żąda głowy świeżej, wypoczętej, lekkiej, a życie woła: „w zdrowym ciele, zdrowa dusza, zdrowa myśl.

Do najważniejszych zrzeszeń młodzieży należy dziś skauting. Obcy nam wprawdzie z formy, ale swojski z ducha, ogarnął on od pierwszej chwili całą masę młodzieży, mimo, że nie wygody, ale same trudy podawał. Stał się on dzisiaj pierwszą placówką i kto wie czy nie najpoważniejszą szkołą życia. Niektóre jednostki uważają jakoby skauting był towarzystwem sportowem, czy klubem, ale są w błędzie, bo tylko zewnętrzna jego forma podobna jest do sportowego towarzystwa. Treść jego jest głębszą. Skaut ma znać przeszłość narodu, to jest jego obowiązkiem. Skauting jest instytucją wychowawczą. Jego celem jest zarówno zdrowy duch, jak i zdrowe ciało, dlatego jedno i drugie zadanie ma w jednej trosce. Opiera on się na dobrowolnem zrzeszeniu się młodzieży, a obowiązki włożone na siebie spełnia chętnie nie z rozkazu lub przepisu, ale z dobrej woli, a własnego popędu i ochoty. Skauting jest szkołą charakterów.

Celem wychowania staje się dzisiaj człowiek przydatny nie sobie, lecz społeczeństwu. Wszystkie zajęcia skautowe noszą charakter czysto społeczny, występuje przeciw egoizmowi, niedołęstwu, przez to uczy młodzież pracować społecznie. Prawdą jest, że nie można twierdzić, aby w skautingu nie było żadnych błędów. Owszem są one wszędzie, ale poszukajmy przyczynę tych błędów. Są one wynikiem: 1. Młodości organizacji; 2. małego zainteresowania się ogółu; 3. kierowania bezpośredniego przez młodych ludzi i 4. warunków, stworzonych przez wypadki wojny wszechświatowej.

Przyszłość państwa i narodu zależy od szkoły, od wartości systemu edukacyjnego, jaki panuje w danem państwie. Może w niedalekiej przyszłości stworzą się przed nami wolne obszary dotąd ugorem stojące, zaniedbane strasznie, dzięki obecnym stosunkom, które dziesiątki i setki tysięcy dzieci naszych pozbawiał światła prawdziwego. Oprzyjmy zatem wychowanie o trzy równomierne i równoważne czynniki, tj. dom, szkołę i skauting — niech każdy z nich oddaje się przedewszystkiem sobie poleconemu i najwłaściwszemu zadaniu, wszczególności niech dom rozwija uczucie, szkoła niech kształci umysł, skauting niech wzmacnia wolę — jednak niech te trzy czynniki wspierają się i w danej chwili nawet wyręczają siebie wzajemnie, mając na oku każdy ruch naszej młodzieży.

Do pracy tej społeczeństwo należycie przygotowane, powinno jasno widzieć cel, ku któremu zmierza i znać środki, któreby umożliwiły realizację celu, któreby pozwoliły zbudować system oświecenia publicznego, zgodnego z warunkami życia współczesnego, co nastąpi wtedy, gdy będziemy mieli ciągle w sercu i myśli piękne słowa naszego nieodżałowanego geniusza-poety Juljusza Słowackiego: „Niechaj żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec".

Władysław Płomiński z Orawy.

Nie łowcy, lecz znawcy i pracownicy.

Rzeszów w lipcu.

W dobrem gospodarstwie państwowem trzeba do każdej rzeczy mieć osobnych znawców. I oto jest rozwiązanie tej zagadki, nierozwiązalnej dla głów ograniczonych i dusz skażonych, że kiedy trzeba przemówić do chłopa lub zająć się sprawami chłopskiemi, to endecy mają chłopa posła Sawickiego, kiedy sprawą rolnictwa — to profesora szkoły rolniczej posła Staniszkisa, kiedy rzemiosłem — to prezesa Centralnego Towarzystwa rzemieślniczego posła Rudnickiego, kiedy inteligencją — to profesora uniwersytetu Dra Sobierajskiego, a kiedyindziej redaktorów Rymara, Wierczaka i t. d. I wszyscy ci ludzie — z tak różnych stanów i zawodów razem i wspólnie ręka w rękę pracują, choć każdy z nich inny obrał sobie zakres, który szczególnie ukochał, w którym się ciągle doskonali, którym szczególnie się zajmuje. I ci ludzie idąc z sobą ręka w rękę mają do każdej sprawy fachowców osobnych, bo żadnj rzeczy, do której się zabierają, nie chcą spartaczyć, ani nie chcą się popisywać wszystkowiedztwem, jak to robią ludzie płytcy lub nieuczciwi.

I wszyscy ci ludzie pracują zgodnie ze sobą nie od dziś dnia, ani nie od wczoraj. Bo chłop poseł Sawicki nie wtedy dopiero jął się polityki, kiedy można było posłem zostać i — jak to inni ze stronnictw klasowych robią — na posełstwie i polityce miljonów się dorobić, ale jeszcze wtedy, kiedy, przewożąc z Krakowa do Królestwa zakazaną i niebłagonadiożną bibułę endecko-wszechpolską, narażał się na areszt, kulę, nahaje lub tiurmę. Bo ludzi tych jednoczy i do pracy zagrzewa jedna wspólna wielka myśl: pracy nie dla siebie, nie dla stanu jako takiego, lecz dla jednej, wspólnej Matki Ojczyzny. Ta myśl, ta wiara w tworzenie swoją pracą lepszego jutra dla Ojczyzny całej każe im rzetelnie, każdemu w pewnym zakresie, pracować i doskonallić się w pracy — i choć dziś od swoich, tak jak dawniej od obcych znoszą prześladowania, lecz dziś z prawdziwym bólem, gdy dawniej z błogiem nieraz uczuciem męczenników — i choć widzą, jak ich przeciwnicy tę Polskę, której oni dali podstawę, rujnują, nie ustają w pracy, wierząc, że przecież kiedyś dobro weźmie górę nad złem, światło i prawda nad ciemnością i fałszem, że ich praca wyda kiedyś trwałe owoce, a ich myśl zwycięży.

I dlatego — jeśli chodziło o organizowanie zawodowe chłopów — to właśnie endecy przyczyniali się do zakładania i prowadzenia chłopskich zawodowych organizacyj, t. j. kółek rolniczych, a przez nie do doskonalenia się chłopa w swoim zawodzie wytwórcy chleba. Jeśli chodziło o kupiectwo polskie — to właśnie endecy przez kółka rolnicze (nie partyjne, nie polityczne, ale zawodowe), przez głoszenie nie haseł stano-

wych, ale ogólno-polskich, a nawet przeciwżydowskich na wsi przyczynili się do organizowania polskiego kupiectwa na wsi i omijania żydowskich sklepów i na wsi i w mieście i dzięki nim niejeden żyd z niejednej wsi wyniósł się do miasta. Że chłopi w mieście kupują i dziś jeszcze u żydów? Ależ nie mówiąc o innych mieszczanach — robią to nieraz i... chrześcijańscy kupcy. Ale jeśli dziś chłopi kupują o wiele więcej u katolików w mieście, to także w znacznej części ich zasługa. Kółka dały podstawę innym „endekom" do stworzenia składnic, także i rzeszowskiej. Rządzą w niej, bo ją stworzyli i wspaniale rozwinęli. I żeby kupcy polscy nie patrzyli na nią jak na swego konkurenta, to skupiwszy ich koło siebie„ mogłaby się nie tylko stać dźwignią kupiectwa polskiego, ale i zabójczynią handlu żydowskiego.

Eendecy dalej prowadzili TSL, endecy zaczęli organizować rzemiosło polskie. Co mówić wiele. Nie zapomnę nigdy, co uczynił dla mojej wsi rodzinnej endek, urzędnik kolejowy, p. L. Krzeczowski. W ciągu kilku lat założył czytelnię TSL, Kółko rolnicze jedno, z którego wyłoniło się wnet i drugie, założył miejscową asekurację bydła, przygotował regulację potoka i t. d. i t. d., ale on, zagorzały endek, nie założył i nie zakładał organizacji politycznej. Ale ciężko mi też zapomnieć, jak nieendek p. Dr Kuś, przybywszy ze mną do tejże wsi z ramienia TSL z biblioteczką TSL i zbywszy sprawy, związane z TSL, zabrał się gorąco do organizowania Rady ludowej piastowskiej. Oto taktyka endeków i nieendeków.

W rzeszowskiem endecy (Krzeczowski, Krogulski, Tomaka) zapoczątkowali polski handel bydłem, pomijanie żydów w kupowaniu węgla (kilkaset wagonów rocznie), nafty i t. d.. w sprzedaży płodów rolniczych. a i dziś Spółką hodowców drobiu — jeśli się nie mylę — „endecy" głównie kierują, w Gospodarzu też ich wpływy są.

I nie wiem, co się dziś dzieje z pp. Krzeczowskim i Krogulskim, ani gdzie są ci, co wieczora ni święta nie mieli wolnego, lecz wiecznie w pracy, wiecznie w drodze, lub przy studjach nad rolnictwem. Tak, bo ci wszechpolscy kolejarze, chcąc szerzyć wiedzę rolniczą na wsi, sami bezrolni, studjowali ją z dzieł (nie broszur) i to takich, jakich nie tylko chłopi, ale i wielu ziemian dotąd nie widziało. Wiem, że na posłów nie kandydowali i posłami nie są. Rzeszów wybrał sobie Szmigla, który wraz z innym ludowcem Budzynem „zaszczytnie" parcelował dwór przybyszowski z ramienia sławetnego Banku parcelacyjnego. Ten ci jest pracownikiem ludowym, obrońcą ludu i budowniczym Polski — nieendeckim, lecz stanowym. Ten „pracując" na wsi, nie zawadzi ani nie wejdzie w drogę, ani rzemieślnikom, ani rękodzielnikom miejskim, ani nawet — choć tam załatwi czasem jakiś kupiecko-poselski interes — kupcom polskim. Temu żaden rękodzielniczy, socjalistyczny, robotniczy, ani inny klasowy polityk przeszkadzał w jego „chłopsko-stanowej" polityce nie będzie. Przeszkadzać mu jednak będą ogólnostanowi, narodowi, wszechpolscy, endeccy politycy.

Józef Rączy.

Czarna giełda.

Polskę zniszczyły działania wojenne, niszczył nieprzyjaciel, wywożąc wszystko co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Niszczyły ją wydatki na wojnę, niszczą walki stronnictw i dobijania się o teki ministerjalne różnych niepowołanych jednostek, niszczą strajki i t. p., a najbardziej ekonomicznie niszczy **czarna giełda.**

Co to jest czarna giełda? Na wsi jest karczma a w niej żyd; po miastach, zwłaszcza w Małopolsce i Kongresówce mamy prawie połowę ludności żydowskiej, których żony i dzieci, zatrudnione są w sklepach, zaś mężczyźni-żydzi stoją kupkami po ulicach, handlują wszystkiem, a najbardziej obecnie pieniądzmi zagranicznemi, t. j. dolarami, frankami, złotem srebrem. Wszystkie zakupione pieniądze obce: dolary, franki, sterlingi i t. d., złoto i srebro wywożą do Niemiec, Czech, Wiednia, do Budapesztu i tam sprzedają je, zarabiając nieraz np. na dolarze 200—300 Mk., a więc na 1000 dolarów zarabia odrazu 300.000 Mk. i jeżeli tylko 10 razy tyle zarobi, odrazu staje się miljonerem. Państwa nieprzyjacielskie płacą każdą cenę w markach polskich za dolar czy frank, za złoto i srebro, gdyż temi pieniądzmi z Polski wywiezionemi państwa nieprzyjacielskie płacą kontrybucję wojenną Stanom Zjednoczonym, Francji, Anglii i t. d. Nadto żydzi w Polsce realności swoje sprzedają tylko za dolary, franki lub sterlingi, które natychmiast wywożą do zagranicznych państw i tam je lokują na książeczki w bankach, śmiejąc się z podatków i nie obawiają się zupełnie, że stracą przy wymianie pieniędzy, t. j. marek na złoty polski. W Ameryce jest przeszło 1.800 banków, między niemi połowa żydowskich i niemieckich, które przez różnych agitatorów namawiają zwłaszcza polskiego robotnika, aby tylko przez ich banki wysyłali dolary do Polski, które to banki wprost miljardy zarabiają. Jeżeli u nas w Polsce kasy i banki rządowe płacą po 1000 Mk. za dolara, to banki niemiecko-żydowskie w Ameryce zaledwie połowę, t. j. 500 Mk. polecają swoim filjom w Polsce wypłacać w markach polskich za dolara. W ten sposób już na miejscu w Ameryce okradają Polaków o połowę wartości, jakąby uzyskali w kraju po kursie rządowym. Jeżeli zaś ktoś z rodziny w Polsce dostanie dolar lu czek dolarowy w liście, to żydzi przez różnych pośredników, począwszy od karczmarza na wsi, a skończywszy na różnych naganiaczach i agitatorach po mia-

stach, starają się wykupić od chłopa, płacą 30 do 50 Mk. więcej od kursu rządowego, aby ten dolar zdobyć i aby go jak najprędzej wywieść z Polski i na niem zarobić, sprzedając go w Berlinie, we Wiedniu lub w Pradze, albo aby złożyć go na oszczędność w bańku, nie chcą w ten sposób pokazać władzom podatkowym, jaki ma majątek, aby nie wymierzono mu podatku. Nic też dziwnego, że nasi „neutralni" nie sieją, nie orzą a wspaniale żyją i na szabas zawsze kurę lub gęś może sobie kupić. To samo co z pieniądzmi zagranicznemi papierowemi, dzieje się także ze złotem i srebrem, np. w Przecławiu dnia 12 czerwca 1921 przy rewizji znaleziono u biednego karczmarza Żyda puszkę, zawierającą około 11 i pół kg. złota i srebra oraz wiel pieniędzy zagranicznych, zdaje się przygotowanych do wywozu za granicę. Jaki zatem z tego jest wniosek i skutki? Na podstawie relacji jednego z banków amerykańskich przypływa miesięcznie z Ameryki do Polski około 1 i pół miljona dolarów, jednak do kas rządowych polskich nie dostaje się ani 10.000 dolarów, bo wszystkie dolary zostają przez żydów wykupywane i za granicę wywożone, dlatego też panuje u ńas drożyzna. Wartość marki spada, a zaś wartość pieniądza naszych nieprzyjaciół, jak Niemcy, Czechy coraz bardziej się zwiększa. I chociażbyśmy mieli 50 razy większe bogactwa, jakie mamy w lasach, soli, żelazie, nafcie, węglu, to jeżeli wszyscy, a szczególnie włościanie będą się łakomili na parę marek zysku na dolarze powyżej kursu rządowego, to drożyzny nie zmniejszy i chociażby najgenialniejszym był minister Skarbu w Polsce, nie będzie w stanie podnieść wartości pieniądza polskiego, dopóki będziemy sprzedawali pokątnie żydom złoto, srebro, którzy je wywożą za granicę i w zagranicznych bankach lokują. Dlatego też, jeżeli taki stan potrwa, to wartość 1 tysiącmarkówki zejdzie do wartości 1 marki, zaś kilogram chleba będzie kosztował 10.000 Mk., a za 1 mórg pola płacić będziemy miljony. A więc bracia włościanie pamiętajcie, że **każdy, który sprzedaje złoto i srebro, lub pieniądze zagraniczne, przesłane od waszych rodaków żydom, popełnia większą zbrodnię, niż żołnierz, który ucieka z pola walki z bronią w ręku, lub zdrajca, który sprzedaje plany mobilizacyjne za parę srebrników nieprzyjacielowi.** Złoto, srebro i pieniądze zagraniczne należy spieniężać tylko w kasach państwowych, t. j. w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej lub bankach polskich dewizowych, t. j. w bankach, które rząd polski do zakupna powyższych monet upoważnił, a które to banki odprowadzają zakupioną obcą monetę po kursie rządowym do polskich kas rządowych. Obce monety w rękach polskiego rządu służą do zakupna artykułów zagranicznych i do podkładu złota na mające się wydać nowe pieniądze polskie, t. j. złote polskie. Pamiętajmy zawsze, że nieprzyjaciel ilekrotnie wypowiadał wojnę Polsce przed rozbiorami, tylekrotnie puszczał w obieg fałszywe pieniądze przez różnych kolonistów obcej narodowości, zamieszkujących miasta polskie, zaś prawdziwe przez owych innowierców, zwłaszcza złote i srebrne wywoził potajemnie do swoich krajów, i państwo tak ekonomicznie zrujnowane, pozbawione złota i srebra, łatwo pobijał. **Tymi innowiercami i kolonistami są obecnie u nas właśnie żydzi, którym obojętnem jest dobro państwa, byle tylko porobili jak największe majątki.** Patrzmy co komisarze sowieccy, przeważnie żydzi zrobili z Rosją i do jakiego stanu ją doprowadzili. Poróżnili lud, kazali się im bić ze wszystkimi, sami zaś komisarze Sobelsony i Troccy wszystko złoto z Rosji wywożą całemi skrzyniami i lokują w bankach zagranicznych, zaś państwo rosyjskie doprowadzili do zupełnej ruiny, najstraszniejszej anarchji, zupełnego rozkładu i nędzy. Czyż rząd polski z obozu Piasta, Thuguttowców i innych skrajnych odcieni zamiast agitować i rozbijać się salonkami, frymarczyć tekami ministerjalnemi, bałamucić lub obiecankami, płynącemi z reformy rolnej, których wynikiem jest, że przed dwoma laty chłop mógł kupić mórg pola za 10.000 Mk. a dzisiaj musi płacić 200.000 Mk., dąży do wprowadzenia takiego stanu ekonomicznego Polski, jaki jest obecnie w Rosji, czyż niema na to siły i środków prawnych, aby ukrócić zbrodniczą działalność czarnej giełdy? czyż wywożenie złota i srebra za granicę jest błahostką dla niego? Ludu polski! Ocknij się, patrz trzeźwo i jasno na błędy i nieudolności obecnego rządu, łącz się tylko z takiemi stronnictwami, które stoją na gruncie Kościoła katolickiego, dobra i całości niepodległej Ojczyzny! Kto sieje wiatr, ten zbiera pioruny! Pieniądze obce złoto i srebro, jeżeli masz, zatrzymaj dla siebie, albo wymieniaj tylko w bankach i kasach rządowych. Posłów zaś ze stronnictw umiarkowanych prosimy tą drogą, aby zechcieli tą tak rozwiniętą u nas organizację czarnej giełdy w każdej wsi, w każdej mieścinie ukrócić, czy to przez uświadomienie jak najszerszych warstw ludu polskiego, czy też przez spowodowanie odpowiedniej ustawy, któraby nawet tego rodzaju zbrodniarzy karała nie tylko więzieniem, konfiskatą majątku, ale nawet za małą dla nich karą śmierci.

Strzeleckie wychowanie.

Są rzeczy brzydkie i nieprzyzwoite, o których wstyd mówić, a jeszcze trudniej pisać. A przecież dają się we znaki tysiącom i tylko fałszywy wstyd nie pozwala ludziom poskarżyć się na swoje cierpienia. Jeżeli dalej będziemy milczeć i udawać, że o tem nie wiemy, to paskustwo tak się rozpanoszy, że nikt nie będzie pewny jutra swojego i swojej rodziny.

To też, choć rumieniec wstydu występuje na lica, trzeba o tem mówić, ażeby przez piętnowanie złego położyć mu tamę.

Mamy zeznania gospodarzy ze wsi Wałachówka pow. Zbaraż, spisane przy świadkach po to, ażeby służyły za podstawę śledztwa sądowego. Tak świadków, jak zeznających znamy osobiście, jako ludzi prawych, rzetelnych, brzydzących się kłamstwem, możemy więc zupełnie polegać na ich słowach. Rzecz miała się w ten sposób:

Porucznik Michał Murmyło, rodem z Czernielowa Mazowieckiego, instruktor „Strzelca“ na Podolu, należący do II wydziału sztabu, po założeniu organizacji „Strzelca“ w Stryjówce, jechał po północy z 19 na 20 czerwca wozem, razem z innym wojskowym do Wałachówki. Przed wsią strzelał sobie z karabinu na uciechę, ażeby śpiących ludzi przerazić. U wejścia do wsi natknął się na wartownika Macieja Chmielnickiego (jest to bardzo zasłużony pracownik w Czytelni, Kółku rolniczem i Kasie Raiffeisena) i rozkazał mu usiąść z sobą na wóz. Naturalnie mówił do tego zasłużonego męża przez „ty“. Kiedy Chmielnicki odmówił, porucznik uderzył go dwa razy karabinem, aż mu stłukł rękę i zmusił go do siądnięcia na wóz. Zaraz też dał mu rozkaz: „prowadź mnie do dziewcząt“. Daremne były wszystkie perswazje poważnego gospodarza, bo oficer się uparł i groził strzelaniem za nieposłuszeństwo. Aby się pozbyć uprzykrzonego porucznika, Chmielnicki zaprowadził go do dawnego wójta Ignacego Rolaka, znanego z energji i znajomości prawa: niech sobie ten radzi z takim bohaterem, ponieważ inaczej porucznik groził wartownikowi zastrzeleniem.

Zajechawszy na podwórze Rolaka, por. Murmyło kazał wartownikowi zaraz uciekać, a sam wziął się dobijać do okna. Gdy mu gospodarz otworzył, wpadł do izby i zapowiedział gospodarzowi, że go przyszedł aresztować. W tym niby celu zaczął indagację, pytając szczególnie o dzieci, ile dziewcząt, ile chłopców i gdzie są.

Gospodarz chciał zaświecić, ale por. Murmyło krzyknął do swojego kolegi: „daj mu w łeb“ i ten uderzył Rolaka po ręce, a zapaloną zapałkę zgasił. Tymczasem porucznik już się zdążył wepchnąć na łóżko między dzieci, które narobiły krzyku i wybiegły z ojcem przed dom. Wtedy i waleczny porucznik wyszedł z izby, a natknąwszy się na dworze na gospodarza, wrzasnął na niego: „Wróć do domu, bo cię zabiję“.

Wnet też dopadł swojego wozu i pojechał dalej. Ale o kilka kroków natknął się na jakąś kobietę (ludzie z powodu krzyku u Rolaka wypadali na dwór, myśląc, że bandyci napadli na wieś polską) chwycił ją i wciągnął na wóz, ażeby zaspokoić chuci. Kobieta spraszała się, że ma już lat 60 i wychowała dzieci, równe wiekiem porucznikowi. Ale to nie pomagało. Do wozu przypadła córka porwanej, prosząc z płaczem o uwolnienie matki. Kiedy por. Murmyło zauważył, że córka jest młodsza, zeskoczył z wozu, puścił się za nią w pogoń, dopadł w chałupie i potargał na dziewczynie kaftanik, a nawet koszulę.

Na szczęście zbudzona krzykiem ludność zbiegła się tłumnie, wpadła do sieni hurmem i wdarła się do izby. Porucznik wyłamał karabinem okno i wyskoczył, poturbowawszy się trochę, ale go schwycono i odebrano mu broń. Został się więc w chacie pod strażą bezbronny. Roztropni wałachówczanie posłali po policję do Zbaraża, a kiedy ta nad ranem się zjawiła, oddali jej rozbrojonego oficera.

Por. Murmyło próbował ludzi przekupić, ofiarując im 10.000 marek, byle go puścili. Nie złakomili się na to. Patrol policyjny, spisał protokół, zatrzymał legitymację oficerską, a samego oficera puścił wolno. Teraz głos mają władze wojskowe.

Tak wygląda ten brzydki, nieprzyzwoity wypadek. Opowiedzieliśmy go, bo podobne wypadki zdarzają się niestety i gdzieindziej i z gorszym wynikiem, a wstydliwa nasza ludność połyka łzy, tłumi bezsilny gniew i milczy, nie chcąc rozmazywać hańby. Tu obyło się szczęśliwie bez hańby, i dlatego możemy ten sprośny wypadek opowiedzieć.

Ale ten wypadek nasuwa wiele uwag. Zdarzył się na Podolu, które odznacza się wielką obyczajowością i cnotami rodzinnemi. Takie przedsięwzięcia rozpustników wywołują tam zgrozę i oburzenie większe, niż gdzieindziej.

I gdyby się tego wybryku dopuścił ktoś z dalszych stron, z Kongresówki czy z Galicji zachodniej, rzecz byłaby mniej oburzająca. Ale zrobił to swój, rodak, syn chłopski z Czernielowa odległego o jakie dwie mile, człowiek, który zna wstydliwość i powściągliwość swoich ziomków.

Jak wielkiego spustoszenia w duszach młodzieży dokonało wychowanie strzeleckie, skoro młody chłopski syn myśli, że przez ukończenie gimnazjum i włożenie oficerskiego munduru tak wyrósł, iż wszystkie jego rówieśnice mają mu służyć do zabawki, że wójtowie mają być stręczycielami, a wartownicy wiejscy mają na rozkaz oficera wskazywać ofiary rozpusty.

(Dok. nast.).

O budowę szkół polskich po wsiach polskich.

Trzy kilometry od Niżankowic, tuż przy stacji kolejowej Niżankowice i gościńcu wiodącym do Przemyśla, leżą wioski Zabłotce i Malchowice, zamieszkane prawie w połowie przez Polaków; druga połowa to Rusini, lub zruszczeni Polacy, którzy jeszcze do niedawna czuli i myśleli po polsku, ale jedynie dlatego, że ojcowie lub bracia ich są gr.-kat. wyznania, bo w miejscu jest cerkiew ruska, gdzie przez lekkomyślność Ojców zostali ochrzczeni i do której zmuszeni są uczęszczać z powodu braku kościółka polskiego, tudzież z powodu silnej agitacji ukr. księży, cho-

ciaż urzędownie są Polakami — zmuszeni są obchodzić święta ruskie — skutkiem czego są pod obuchem mało — co do ilości silniejszej większość ruskiej. Ale bo też przyznać trzeba, że księża ruscy popierani przez rząd zaborczy, umieli się ruszać — nic dziwnego zresztą — bo gdy na 15 gmin jest jedna polska parafja, to na 2—3 wsi jest jedno probostwo ruskie — a w każdej bez wyjątku wsi ruska cerkiew.

Wprawdzie niedawno temu Episkopat polski wezwał gminy, by zechciały się przyczynić jakimś nawet minimalnym datkiem stałym do poniesienia kosztów utrzymania drugiego wikarego przy probostwie polskiem w Niżankowicach, cóż kiedy zwierzchności gminne — przeważnie w rękach ruskich wójtów za poradą swych księży, odmówiły — wszak szło o polskość.

W roku 1918, tuż przed upadkiem prawie Austrji, dzięki staraniom T. S. L. w Przemyślu, Episkopatu polskiego w Przemyślu, tudzież zabiegom przemyskiego Koła dzisiejszego Z. L. N. i ofiarności ze strony p. Mrowca, przedsiębiorcy budowlanego, który zupełnie bezinteresownie podjął się wybudowania kaplicy i szkoły polskiej w Malchowicach, udało się uzyskać pewną ilość materjału na ten cel, cóż kiedy upór ze strony znowu miejscowej rady gminnej, która obawiając się tej nowej placówki polskiej nie chciała użyczyć placu pod budowę i zawierucha ukraińska, podczas której rozdrapano z trudem zebrany na ten cel materjał, unicestwiły przeprowadzenie zamiaru.

Dziś czasy zmieniły się, gmina dałaby już plac pod szkołę, z miejscowego folwarku może udałoby się uzyskać kawałek pola, dla nauczyciela i sprawa mogłaby być pomyślnie załatwiona, lecz koszta materjału i budowy są dziś tak wielkie, że przechodzą możność miejscowej ludności polskiej i życzliwszej nam ruskiej, która rozumiejąc już dziś, że budowa tej szkoły leży w ich własnym interesie użyczyłaby chętnie koni do zwózki materjału z pobliskich lasów, rozchodzi się tylko o przyznanie nam przez Urząd odbudowy w Przemyślu potrzebnego materjału, choćby nawet na pniu w lesie; gmina sama go sobie zwiezie, a koszta budowy z pomocą Boską, może się znajdą.

Nadmieniamy, że do najbliższej szkoły w Niżankowicach jest przeszło trzy kilometry , którą to przestrzeń dzieci miejscowe dwukrotnie co dnia odbywać muszą, bez względu na chłód i spiekę — deszcz i zawieruchę.

Udajemy się więc do Szanownej Redakcji z tą prośbą, by raczyła poruszyć tę sprawę na łamach swego pisma, bo nie ma nikogo, ktoby się mógł tem zająć; posłowie nasi ludowi — paskopłaści — myślą tylko o tem, w jaki sposób możnaby wydzierżawić lasy państwowe w Dobromilskiem i wybudować za pieniądze Państwowe dla siebie złotodajny tartak, lub kupują kamienice i folwarki. O potrzebach ludności małorolnej i bezrolnej nikt nie dba — pasek ziemią i lasem kwitnie w najlepsze; pp. Goldmanowie i Amsterowie, kupiwszy za 5 miljonów marek od ks. Lubomirskiej w Niżyńcu las w Paćkowicach, zarobili już na nim setki miljonów — wywożąc dębinę do Czechosłowacji — morg ziemi dochodzi

resie P. P.). Miezdropowie, Kochanowscy i Spórresie P. P. Miezdropowie, Kochanowscy i Spinerowie handlując ziemią porobili miljonowe majątki. Urząd ziemski w Warszawie podpisuje każdą ich sprzedaż i kupno; wszak ustawy są jedynie po to, aby można było je obchodzić — no boć przecież — i co i słuszna — wszyscy u nas wychodzą z tej zasady, że „bliższą ciału koszula, niż bluza, a gdy ci dają sami — głupi ten, co nie bierze".

Stojałowczyk.

Towarzystwo higieniczno-oświatowe.

W zrozumieniu konieczności udzielenia Rządowi pomocy i wzbudzenia wśród najszerszych warstw zainteresowania hygjeną i prowadzoną walką, zawiązało się w Grodnie dnia 16 kwietnia 1921 r., „Towarzystwo bigjeniczno-oświatowe im. prof. Emila Godlewskiego jun.".

Przyjęło Towarzystwo imię człowieka, którego żmudna praca oddała społeczeństwu duże usługi.

Celem Towarzystwa jest: niesienie ludowi oświaty higjenicznej, dążenie do poprawy warunków zdrowotnych, organizowanie społeczeństwa w walce z chorobami zakaźnemi. Cel osiągany będzie przez odczyty i pogadanki połączone z obrazami świetlnemi, przez ruchome wystawy i kolumny oświatowe, przez zakładanie czytelń, przez popieranie i wydawanie pism popularnych.

Towarzystwo rychło rozpocznie swoją pracę od rubieży Rzeczypospolitej, skąd działalność jego oddziałów obejmie wszystkie jej powiaty.

Siedzibą Wydziału Towarzystwa, jest Grodno.

Towarzystwo pozbawione wszelkich agitacji partyjnych, związanych z polityką przyjmuje na Członków wszystkich, bez względu na wyznanie religijne, poglądy polityczne i rasowe.

Komitet organizacyjny Towarzystwa zwraca się do wszystkich Instytucji i Obywateli, którym leży na sercu kultura Narodu i jego dobrobyt, aby poparli działalność Towarzystwa przez swoją współpracę i pomoc materjalną.

Zapisujcie się na członków T-wa! — Składajcie ofiary!

Wkładki wynoszą: dla członków czynnych 240 Mk. rocznie lub 10 tysięcy jednorazowo.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności: 80.016.

Adres: „Towarzystwo higieniczno-oświatowe im. prof. Emila Godlewskiego jun.“ Grodno, Magistrat.

Decyzja Rady Najwyższej

Ostatnia wiadomość.

Rada Najwyższa nie powzięła żadnej ostatecznej uchwały w sprawie Górnego Śląska i postanowiła zwrócić się o zdanie w tej sprawie do Ligi Narodów. Lloyd George wyjechał do Londynu. W ten sposób sprawa granicy na Śląsku została znowu odwleczona na nieokreślony czas, a Polska wskutek uporu Anglji musi dalej czekać na wyrok, lud górnośląski zaś na sprawiedliwość.

Korespondencje.

Delatyn.

Dwakroć zwracaliśmy uwagę tutejszego społeczeństwa na potrzebę zmiany w naszem miasteczku, ale okazało się, że to nieskutkuje. Przeto postanowiliśmy, częściej się przypominać, dodając, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy, boć czynimy to jedynie dla dobra mieszkańców. Więc najpierw przypominamy, że zmiana, jakiej żądaliśmy w składzie magistratu na korzyść polską nie dokonała się dla bojaźni Rady przybocznej rząd. komisarza. Miasteczko nasze prawie, że nie odbuduwuje się, bo powiedziano nam w Ekspozyturze, „że jak się da, to się zrobi? Do tej rady mogą zastosować się tylko chyba żydzi, ale nie my biedni. Co do samej odbudowy, to ta jest zupełnie bezplanową. Wszystko u nas idzie ślamazarnie, choćby taka odbudowa Kościoła. Ostatnio dowiedzieliśmy zupełnie się pewnie, że most kolejowy na Lubiżni odbudowywać będzie żyd Krausz, chociaż razem z nim ofertę wniosły spółki katolickie niższe o wiele co do ceny. Tutejsi fachowcy twierdzą, że p. Krausz most w Jaremcu naprawiał 7 miesięcy, jakkolwiek można było zrobić to za 3 miesiące. Tak się u nas w Polsce rządzą piastowcy, wyrzucając pieniądze społeczeństwa na wzbogacenie się żydów. Nie dziw, kto o Bogu i religji zapomniał, temu żyd bratem i przyjacielem.

Tutejszy.

ECHO t. zw. KOŚCIOŁA POLSKO-NARODOWO-KATOLICKIEG.

Od pewego czasu w powiecie Przeworskim, daje się słyszeć echo kościoła polsko-narodowego. Nad założeniem jego pracuje nieliczna grupka tych „katolików“, a na szczególniejszą uwagę zasługuje jeden z tych „katolików“ niejaki Walenty Januszewski, któremu to niedawno co tutejsza władza skonfiskowała nadesłane z Ameryki książki i broszury, potrzebne do utworzenia owego kościoła. Zrozpaczony ten „katolik“ znalazł miejsce ogłoszenia swych bólów w obłudnej gazecie Nr. 30 „Przyjaciela Ludu“ z zapytaniem się, „gdzie my żyjemy! co na to lud?“ itd. Otóż my chrześcijanie katolicy powiatu przeworskiego odpowiadamy tobie p. Januszewiczu, że żyjemy w wolnej niepodległej zjednoczonej Polsce, tobie zaś radzimy wznieść gorące westchnienie do Boga o rozum i oświecenie, na żadne zakładanie kościoła narodowego nie pozwolimy, gdyż jak od powietrza, głodu, ognia i wojny, tak i od takich zbawców, zachowaj nas Panie!

Młody parafjanin i czytelnik „Wieńca i Pszczółki“
Antoni Pokrzywa.

Rohatyn w lipcu.

JAK TO OCENIA SIĘ U NAS SZKODY WOJENNE I JAK DAJE SIĘ NA NIE ZALICZKI.

Rzecz nie do uwierzenia, wstrząsająca nawet niedelikatne poczucie godziwości, przesyłam Redakcji „Słowa Polskiego“ w nadziei, że tą drogą może wpłynie się z jednej strony na poruszenie sumienia w pewnych rabusiach, co wyzuwszy się z wszelkiej uczciwości, z cynizmem niepojętym, albo sami zdzierają, albo innym dopomagają do zbierania nie królewskiego, ale demokratycznego płaszcza z ramion Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, by w niedługim czasie uczynić z niej żebraczkę — z drugiej strony na obudzenie czujności i uwagi obowiązkowej u tych, którym taż Najajśniejcza Rzeczpospolita zleciła stróżę nad sobą samą i opiekę nad tymi wszystkimi, co w moc zła i wszelakiej nieuczciwości jeszcze nie poszli!

A teraz smutna historja.

Od zarządu dóbr p. Aleksandra Krzeczumowicza wynajęli w roku 1920, oczywiście starozakonni obywatele Państwa Polskiego, sady w Bouszowie, Bouszowcach i Siarnkach Dolnych, za czynszem dzierżawnym 46.000 koron i za pewnemi jeszcze dodatkowemi a nieznacznemi świadczeniami na rzecz właściciela. Jak zwyczajnie u żydów i w tym razie dzierżawcy znaleźli sobie wspólników, tak. że liczba tych mojżeszowego wyznania sadowników wynosiła pięć czy sześć osób, — ale to okoliczność wagi mniejszej.

Rok 1920 był urodzajny, żydki zrobiły „geszeft“ brylantowy, a majaczyli o zyskach miljonowych... Przyszedł jednak lipiec i nieszczęśliwy od niego sierpień 1920 r. — przez Galicję wschodnią przewaliły się fale Petlurowców i bolszewików, bandy, jedne gorsze od drugich! Pewnej nocy sierpniowej poczciwi kozacy, z czarnymi kutasami u czep baranich.

napadli na sady żydów, jednego z nich ubili, inni zbiegli, pozostałych zaś obrabowali; w sadach zaś gospodarowali przez dwa lub trzy tygodnie do początku września.

Ale od czegóż jest Komisja gospodarcza Intendontury D. O. G. Lwów przy ul. Ochronek?

Pod jej skrzydła udają się dwaj sadownicy mojżeszowego wyznania, Psachje Locker z Bołszewice i jego towarzysz Wallach ze Stanisławowa, a patronowani przez adwokata lwowskiego, dra Juljusza Rodkowskiego, który pod nazwisko polskie ukrył starozakonnego Rapaporta czy innego wstydliwego żyda, wnoszą prośbę o odszkodowanie za zjedzone przez rycerzy Petlury jabłka i gruszki, tudzież za pewne wyłożone na geszeft wydatki w kwocie — dokładnie 2.694.000 mk., a wyraźnie: dwóch miljonów sześćset dziewięćdziesiąt czterech tysięcy marek jeden z nich zaś przechwalał się, że sumę tę uzyskał, bo znają drogi!

Odtąd zaczyna się rzecz jeszcze gorsza!

Komisja gospodarcza Intendentury D. O. G. Lwów rozporządzeniem, wydanem na wiosnę, nakazuje wymienionym żydom — sadownikom, popełniając bezprawnie wobec urzędującej we Lwowie Komisji rekwizycyjnej, pozwalając sobie na zbrodnicze przekroczenie ustaw a dopuszczając się świadomie krzywdy strasznej na Rzeczypospolitej, której ma być obroną przed wszelkiemi rabusiami, wypłacić a konto zgłoszonej bezczelnie pretensji — 250:000 Mk: wyraźnie: dwieście pięćdziesiąt tysięcy marek. — Anioł-stróż Psachje Lockera i Wallacha czy Wullacha, zakwefiony żyd, dr. Juljusz Rodkowski, otrzymał z fatygę, jak się prywatnie przechwalał i urzędownie nawet stwierdził jeden z sadowników, 20%, czyli 50.000 marek!

Wszystko jakby z jakiejś nieprawdopodobnej bajki wschodniej!

KRONIKA.

PODNIESIENIE TAKS KOLEJOWYCH I POCZTOWYCH. Prezydjum Rady ministrów uchwaliło onegdaj polecić ministerstwu poczt i telegrafów podniesienie taks od 1 września br.

W SPRAWIE NAUCZANIA RELIGJI W SZKOŁACH. XVIII Kongres PPS. w Łodzi protestuje przeciwko zamachom „reakcji" na szkołę i wzywa Z. P. P. S. w Sejmie, oraz wszystkie władze i organizacje partyjne do rozwinięcia energicznej akcji za usunięciem przymusowej nauki religji we wszystkich szkołach, a zwłaszcza w szkołach dopełniających, rzemieślniczych i średnich.

PROF. DR. GŁĄBIŃSKI POWRÓCIŁ Z AMERYKI. Prezes Związku Ludowo-Narodowego pos. Głąbiński powrócił z Ameryki i przybędzie wkrótce do Lwowa.

MILJONÓWKA. W dniu 6 bm. o godzinie 1 popoł. w kasynie urzędniczym przy ul. Nowy Świat 27 w Warszawie odbyło się ciągnienie „Miljonówki". — Wylosowany został Nr. 0.372.875.

HOŁD DLA POWSTAŃCÓW ROKU 1863. Naczelnik Państwa nadał 10 weteranom z 63 roku order „Odrodzenia Polski".

PRZYJAZD FOCHA DO POLSKI. Po zapadnięciu decyzji w sprawie Górnego Śląska i po ogólnem wyświetleniu sytuacji politycznej, marszałek Foch uda się do Pragi, gdzie zabawi przez 4 dni. Potem uda się do Polski i odwiedzi Warszawę. Poznań, Kraków i Lwów.

Pobyt w Polsce wobec tego potrwa przeszło tydzień, a nawet do dwóch. Marszałek Foch chce szczegółowo zapoznać się z pracą francuskich oficerów instruktorów w Polsce.

Pogłoska, że wizytę marszałka trzeba uważać, jako odwet za podróż Naczelnika Państwa do Paryża jest mylną.

Foch przyjeżdża jako marszałek francuskiej armji a nie jako reprezentant prezydenta republiki.

Wogóle wizyta nosi militarny, a nie polityczny charakter.

POŻAR PIŃSKA. Pożar zniszczył większą część Pińska. Dokoła miasta płoną lasy. Położenie pogorzelców rozpaczliwe.

USTAWA PRZECIW KOMUNISTOM W JUGOSŁAWJI. Parlament w Jugosławji zaakceptował nową ustawę skierowaną przeciw komunistom i przyjął ją 190 głosami przeciw 34. Wszyscy posłowie komuniści do parlamentu w Jugosławji będą aresztowani.

OSTRZEŻENIE DLA WŁOŚCIAN. Dochodzą nas wiadomości, że wielu gospodarzy, sprzedających zboże spekulantom żydowskim otrzymało fałszywe tysiącmarkówki. Żydzi nieuczciwi płacą za zboże dlatego każdą żądaną cenę, że dysponują fałszywymi tysiącmarkówkami. Ostrzegamy rolników, aby pierwszemu lepszemu handlarzowi prywatnemu nie sprzedawali zboża, bo mogą paść ofiarą fałszerzy pieniędzy. Zboże skupuje w każdej ilości Wspólna Praca i Syndykat Rolniczy.

Podobne ostrzeżenie pomieścił w ostatnim numerze „Zorzy" poseł Tabaczyński, który widział w bankach przynajmniej 10 rodzaji sfałszowanych 1000-markówek. Przed dwoma tygodniami policja skonfiskowała w Krakowa 120 tysięcy marek jednemu gospodarzowi, który pieniądze te otrzymał od żydów za zboże.

LENIN ZAMIERZA OPUŚCIĆ ROSJĘ. Niepotwierdzone wiadomości z Kopenhagi podają, że Lenin zamieszcza opuścić Rosję i udać się do Anglji.

NA FUNDUSZ PRASOWY NADESŁALI: Jan Czułak, Bujaków 50 Mk; Ks. Ignacy Bocheński, Zgłobień 25 Mk; Józef Jurek, Wietrzychowice 25 Mk; Jan Stilger, Wulka zaleszańska 25 Mk; Józef Pękala, Kobiernice 25 Mk; Szczepan Dobija, Rybarzowice 30 Mk; Stanisław Zawadzki, Majdan pien. 25 Mk; Józef Dobija, Rybarzowice 25 Mk; Henryk Kraus, Jasienica 25 Mk; Walenty Dobija, Rybarzowice 25 Mk; Ks. Fr. Sokalski, Majdan Sieniawski 20 Mk; Andrzej Ligara, Warzyce 55 Mk; JanJachomczak, Słomiróg 25 Mk; Antoni Osieniak, Głogów 20 Mk; Kajetan Starkitwicz, Różnów 15 Mk; Józef Wieczorek, Gierałtowice 45 M; Antoni Fandorowski, Tarnopol 20 Mk.

CEPY :: DODATEK HUMORYSTYCZNO-POLITYCZNY ::

Wojtek Gwizdała gada.

Wcora moja staro nadłubała w zogonak nowyk ziemniocków na śniadanie, co mnie tak ozweseliło, ze wom dzisiok kochani cytelnicy wiersami zaśpiwom o dzisiejsyk cudownyk casach, i wypodkach. Nuta do tego bedzie: „Pośli dziadkowie na Kalwaryjom" ino ją trzeba cienko wyciągać kobiytom, a chłopom zaś jak najgrubi.

Kaj sie podziały downe dobre casy,
Co ludzie płoty grodzili z kiełbasy,
A kukiołkami, to drzwi zapierali,
Jesce semrali...
Downi, na wszystko, co do życio trzeba,
Było obfitoś powszedniego chleba,
Były bułocki i na maśle rozki
O raju boski!
Dziś malusienki, gorzałki kielisek,
Jakiem pił świenty, z Asyżu Franciszek,
Pizdziesiąt marek, jak go cowiek chlupnie,
Co to jest? zgłupnie.
Bo to nie gorzkie, słodkie, ani kwaśne,
Cołkiem bez smaku, ani nie kuraśne,
Jakby to były... zrobi sie niemile,
Suchy kobyle...
Kto by kcioł w mieście, oklinować dusę,
Potem pragnienie zakropić cienkusem,
Trzeba tysiąca na takie śniodanie,
O kryste panie!
By cowiek okrył, grzysne przyrodzenie
Dwaścia tysięcy lichutkie odzienie,
To tes nie jeden gołem ciałem świci,
Nawet na... plecak...
Co dziś kobiycie, trza dać na spodnicę
Downi by za to, wyproł kamienice,
Dziś kcąc kobiecie spodnicę z fondować
Trza rok pracować!
Dawni jak sie cłek przy robocie znuzył,
To se fajeckę pochnącą zakurzył,
Dzisiok bez fajki zły, bez papierosa,
Klnie na Witosa!
Dzisioj ludowców, brzydka polityka,
Jednem wydziera, a drugiem zaś wtyka,
Kwitnie złodziejstwo, paskarstwo, kubany...
O! rany, rany!!!
Dziś swego mienia niepewnyś człowieku,
W polu w komorze, w kieseni w sąsieku,
Pełno rabusi zeby cię ograbić,
A nawet zabić!
Dziś ludowcowa bluźniercza hołota,
Na religiję, księży potwarz miota,
Na kościół Boga wypluwojąc jady,
przeklęte gady!
Uczciwy cłowiek marnie dzisiaj ginie,
Tylko złodzieje i paskarskie świnie,
Dziś są w dostatkach przy pełnym korycie
I w dobrobycie.
Będzies ty kiedyś niescesno chołoto,
Co dziś po usy, lezies w grzychów błoto,
Za to po śmierci, wyła djebłom wściekle,
Jojcyła w piekle!
Tłustyk paskorzy, bedzie djebeł warzył,
Lucyperowi, na piecyste smazył,
Tych, co ojczyznę, pchają do przepaści,
Smołom omaści!
Ej! poprawcie sie, paskarze łajdaki,
Draby, złodzieje, kpiarze, łapserdaki
Róznych gatunków, świnie, kanalije,
Psiekrwie bestyje!!!
Bo jus nierycho za grzychy załować,
I dlo ojcyzny, Boga, żyć pracować,
Oddać bliźniemu, ukradzione łupy,
Jak śmierć u... głowy!

Krzywdy żydowskie.

Wrzeszczał żyd w sejmie: Aj! waj! żydom gwałt się dzieje!
Naród polski z dniem każdym zanadto mądrzeje:
Już chłop w żydowskiej karczmie nie chce spijać wódki,
Ni pożyczać pieniędzy, choćby na czas krótki,
Baby nie chcą się stroić już w żydowskie szmaty,
Wolą u katolika kupić sobie szaty,
Dzieci nie chcą kradzionych jaj do żydów znosić,
Parobka, by kradł zboże, ciężko jest uprosić,
Dziś nie można przekupić starosty, doktora,
Są nawet dwory polskie bez żyda faktora,
Gdyby nie te ludowce i te socjały,
Toby był przeciw żydom polski naród cały!
Anglja, Ameryka lepiej żydów lubi,
Tam żyd odzyska prawa, które w Polsce zgubi
Na to krzyknął chłop w sejmie: Słuchajno ty żydzie,
Jeżli naprawdę handel w Polsce źle ci idzie,
Jeżli Polska przestaje być dla żydów rajem,
To trzeba wam obejrzeć się za innym krajem;
Kochają was Anglicy i Amerykanie,
To sobie jedźcie do nich, na karku złamanie?
Macie i Palestynę, Indje, Kanadę,
My tu w Polsce bez żydów damy sobie radę!

(„Lud Katolicki"). Niekrasicki.

SPRZEDAM w ładnem miejscu **DOM MUROWANY:** 2 pokoje i kuchnia, stodoła i stajnia, zakład sklepowy z koncesją, 2 morgi dobrego gruntu, inwentarz żywy i martwy za dolary. Szkoła i stancja w miejscu. — Wojciech Koptyra, Zbydniów, pow. Tarnobrzeg.

RZADKA SPOSOBNOŚĆ DO DOBREGO INTERESU DLA CZŁOWIEKA DOBRZE MYŚLĄCEGO.

Stowarzyszenie „Bratnia Pomoc", w Kozach z wolnej ręki sprzeda dom drewnianyz kawałkiem pola przy samym głównym gościńcu, w środku wsi, w największym oku i ruchu, jak w mieście, w ładnem położeniu. Kościół, szkoła, poczta i stacja kolejowa w miejscu, o 3—4 minut drogi oddalone. — Ruch robotniczy z fabryk w Białej i Bielsku wielki. Obok domu na sprzedaż na tej samej parceli jest wielki i wspaniały dom katolicko-ludowy murowany, wybudowany w zeszłym roku, przez trzy Stowarzyszenia: tj. Bratnią pomoc, Kółko rolnicze i Związek zawodowy murarzy, opierających się na nowym utworzonym wspólnym statucie tegoż domu. Sama sala na przedstawienia i zabawy ma długości 24 m., szerokości 12 m. Czytelnia wielka, bibljoteka, kuchnia jedna duża, druga mniejsza, miejsce na zimne i ciepłe przekąski, mijsce na kasę Raiffeisena, ubikacja sklepowe z wielką piwnicą itd. jednem słowem taki dom katolicko-luowy jest pierwszy w całej polskiej wsi. — Chętni do kupna mogą mieć uczciwy zarobek w domu katolicko-ludowym z pewną kaucją i takowi mają pierwszeństwo. — Zgłosić się należy wprost do Antoniego Furcha w Kozach Nr. 6.



UBRANIA, KOSTJUMY
SUKNIE i PŁASZCZE
DAMSKIE
wykonuje artystycznie firma
HOJTASZ i WOŁKOWICZ
KRAKÓW, Podwale 5.
Skład i sprzedaż sukien.

„AUTO-STAR"
KRAKÓW, Sławkowska 32.
Posiada na składzie:
Samochody ciężarowe — omnibusy, oraz różne przybory.
CENY KONKURENCYJNE

MASZYNY ROLNICZE

jak:
pługi, brony, sieczkarnie, młocarnie, kieraty, przystawki, wialnie
z fabryk krajowych i zagranicznych do natychmiastowej dostawy — poleca:
Polskie Towarzystwo Handlowe S. A.
w Krakowie, ul. Sławkowska L. 1.



Sztuczne ręce i nogi oraz szczudła

BANDAŻE dla oberwanych (bruch) w pachwinie, podbrzuszu i przeciw już opadnięciu wnętrzności w dół dla mężczyzn kobiet i dzieci.

Bandaże i kółka maciczne. — Prostotrzymacze przeciw zgarbieniu i t. p. Ilustrowane cenniki darmo.

M. O. Polaczek, Sambor.

ILUSTROWANY
KALENDARZ POLSKI
na rok 1921
z mapą Polski wielk. 40 × 30 cm
jest jeszcze do nabycia w Administracji naszego Pisma, Kraków, ul. Kopernika l. 8.
Cena z przesyłką poleconą 35 M. Przy wysyłce za zaliczką o 3 M. drożej.
Zamówienia załatwia się odwrotną pocztą.

DOM ROLNICZY, Zastępstwo Prościejowskiej Fabryki MASZYN ROLNICZYCH F. WICHTERLEGO Nowy Sącz, ul. Hoffmanowej l. 1, poleca: Kieraty kryte 1 i 2 konne Wichterlego ZZI. Młocarnie ręczne L. M. K. Wichterlego, Młocarnie kieratowe z wytrzęsaczami i sitem na kółkach przewozowych łsjane IMRK Wichterlego, Przystawki uniwersalne, Kompletne garnitury młocarniane z pasami skórzanymi Wichterlego, Młynki do czyszczenia zboża krajowe, Sieczkarnie ręczne i kieratowe.

UWAGA: Cenników nie wysyłamy, zaraz zamówić i zadatkować, bo zapasy wyczerpane.

Nadszedł transport
pługów i kultywatorów czeskich
Udzielamy kredytu rzetelnym gospodarzom.

Wydawca: St. Rymar. Nacz. red.: Jan Zamorski. Odp. red.: Józef Matłosz. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie